

Julian Babula

Moja służba w 5 Saskiej Dywizji Pancernej w Gubinie w latach 1957–1966z perspektywy półwiecza

Przegląd Historyczno-Wojskowy 14(65)/1 (243), 213-222

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Moja służba w 5 Saskiej Dywizji Pancерnej w Gubinie w latach 1957–1966 z perspektywy półwiecza

W mojej przeszło 40-letniej karierze wojskowej (1954–1995) szczególną rolę odegrała służba na stanowiskach dowódczych w 73 pułku zmechanizowanym (czołgów) 5 Saskiej Dywizji Pancерnej (5 SDPanc). Było to pierwsze 10 lat mojej służby (1957–1966) po ukończeniu Oficerskiej Szkoły Wojsk Pancерnych i Zmechanizowanych im. Stefana Czarnieckiego (OSWPanc) w Poznaniu. Wówczas to wraz z 6 kolegami, świeżo jak ja upieczonymi podporucznikami WP, jesienią 1957 roku trafiłem od razu do rozwiniętej dywizji pancерnej, prowadzącej bardzo aktywną działalność szkoleniową i operacyjną na zachodnich rubieżach Polski. Tu codziennie zdawałem praktyczny egzamin z umiejętności dowódczych, funkcjonowania w społeczności wojskowej, tak na gruncie służbowym, jak i towarzyskim, a mówiąc najogólniej – z tzw. zaradności życiowej. Następstwa podejmowanych wówczas decyzji służbowych i osobistych w mniejszym lub większym stopniu zaważyły na naszej, młodych wówczas oficerów, dalszej drodze życiowej.

Dzisiaj, z perspektywy minionych 50 lat zadaję sobie pytanie, czy OSWPanc dobrze przygotowała nas do dowodzenia rozwiniętymi pododdziałami czołgów w jednostkach pierwszego rzutu operacyjnego Frontu Polskiego. Z przekonaniem stwierdzam, że tak. Ta wspaniała szkoła przygotowywała oficerów, kierując się zasadą, że dobrym dowódcą może być tylko ten, kto poznał dokładnie i praktycznie los i obowiązki zwykłego żołnierza.

Dlatego też poza programem nauki w szkole oficerskiej dogłębnie poznawaliśmy życie żołnierskie, poczynając od codziennego sprzątania tzw. rejonów wewnętrznych i zewnętrznych, przez pracę w kuchni, a także obsługę uzbrojenia i sprzętu technicznego, aż do pełnienia wart i służb oraz patroli garnizonowych. W jednostkach wojskowych nic nas więc nie mogło zaskoczyć – no może z wyjątkiem rygorów związanych z utrzymaniem stałej gotowości bojowej i osiaganiem jej wyższych stanów, a także organizacji dowodzenia w pułku, garnizonie i dywizji.

Równocześnie opanowywaliśmy arkana sztuki dowodzenia, wykorzystania broni indywidualnej i zespołowej, a także osobistego prowadzenia wszystkich środków pancерnych (czołgi, działa pancерne, samochody pancерne) i transportowych (motocykle, samochody osobowo-terenowe, samochody ciężarowe i specjalne). Byliśmy dobrze przygotowani do dowodzenia pododdziałami czołgów zarówno w koszarach, jak i „w polu” – na placach ćwiczeń i poligonach.

Szkoła zapewniała stały kontakt podchorążych z żołnierzami zasadniczej służby wojskowej; byli oni naszymi instruktorami nauki jazdy, obsługi sprzętu oraz strzelań czołgowych. Poznaliśmy sprawy, które ich absorbowały – zarówno te związane ze służbą, jak i osobiste – ich opinie o samej służbie wojskowej, a także o kadrze zawodowej OSWPanc. Okazją do pogłębienia i wzbogacenia tych kontaktów były praktyki odbywane przez podchorążych w jednostkach wojskowych. Stwarzały one, tzn. owe praktyki, dobrą podstawę do wykształcenia właściwego stosunku

przyszłych oficerów do żołnierzy zasadniczej służby wojskowej, co zaowocowało już w pierwszych miesiącach naszej późniejszej służby oficerskiej.

Jak już wspominałem, OSWPanc w Poznaniu ukończyłem we wrześniu 1957 roku. Nasz rocznik przeszedł trudną i skomplikowaną drogę służby i nauki. Od 1955 roku zostaliśmy objęci procesem redukcji i racjonalizacji struktur Wojska Polskiego, w tym szkolnictwa wojskowego. W ramach tego procesu została rozwiązana Oficerska Szkoła Piechoty nr 2 w Jeleniej Górze, a część jej słuchaczy, w tym także ja (byłem na pierwszym roku nauki), została przeniesiona do OSWPanc. Decyzje w tej sprawie zostały poprzedzone specjalnymi rozmowami, egzaminami i sprawdzianami.

Spokoju nie zazналиśmy także w nowej uczelni, której skład osobowy (kadra i podchorążowie) został również ograniczony w ramach redukcji przeprowadzonej w latach 1956–1957). Na ogólną liczbę około 500 podchorążych (w tym ok. 300 z OSP nr 2) specjalne egzaminy i sprawdziany selekcyjne przeszło tylko 47 podchorążych. Nie trzeba uzasadniać dlaczego był to dla nas bardzo trudny okres; ciągła niepewność losu, różnego rodzaju plotki i podejrzenia, wszystko to podrywało nasze zaufanie do przełożonych, a zwłaszcza do kierownictwa wojska.

Tę ciężką i gęstniejącą z dnia na dzień atmosferę w szkole dodatkowo pogorszyły następstwa udziału OSWPanc w dramatycznych wydarzeniach, które rozegrały się w czerwcu 1956 roku w Poznaniu: tragiczna śmierć jednego z kolegów, zranienie kilku podchorążych i oficerów, węszenie służb specjalnych, przesłuchania, dochodzenia, zatrzymania, tajemnicze wydalenia ze szkoły. Mnie i 46 moim kolegom udało się dotrzeć do końca nauki, której uwieńczeniem były gwiazdki oficera Wojska Polskiego.

Po bardzo skromnej uroczystości promocyjnej – odbywała się ona z udziałem gen. bryg. Mariana Graniewskiego, ówczesnego zastępcy szefa Sztabu Generalnego WP – udaliśmy się na urlopy wypoczynkowe, a następnie, stosownie do otrzymanych przydziałów, stawiliśmy się na początku października 1957 roku w oddziałach kadr dowództw okręgów wojskowych: pomorskiego, śląskiego i warszawskiego. Wraz z 17 kolegami, podobnie jak ja podporucznikami WP, zameldowałem się w Oddziale Kadr Śląskiego Okręgu Wojskowego (SOW) we Wrocławiu. Otrzymaliśmy skierowanie do 5 Saskiej Dywizji Pancernej (5 SDPanc) w Gubinie. Warto dodać, że ani w szkole oficerskiej, ani też w komórkach kadrowych kolejnych szczebli dowodzenia nikt nas nie pytał o zdanie; nikogo nie interesowały nasze potrzeby czy też ewentualne prośby. Po prostu wręczono nam odpowiednie dokumenty kadrowe i formalnie życzone powodzenia w służbie.

Piąta Saska Dywizja Pancerna im. gen. bryg. Aleksandra Waszkiewicza była rozwiniętym (96% ukompletowania) i pierwszorzutowym związkami taktycznym SOW (2 Armia WP na czas „W”). Jednostki dywizji były wówczas rozmieszczone w następujących garnizonach: Gubin (dowództwo dywizji, 73 pz, 27 pcz i inne jednostki dywizyjne), Słubice (22 pcz), Kostrzyń (bsap, dar), Sulechów (pa), Żary (23 pcz), później także Kozuchów (13 pzmech). W dywizji obowiązywały wysokie wymagania dotyczące gotowości bojowej i służącego temu szkolenia. Żołnierze, a zwłaszcza zawodowi, byli obciążeni licznymi obowiązkami i zadaniami, które zmuszały do ciągłego przebywania w koszarach, w ośrodkach szkolenia garnizonowego i na poligonach.

Jednostki tworzące 5 SDPanc były rozmieszczone na obszarze rozciągającym się między Kostrzyniem i Żarami (ok. 120 km) oraz Gubinem i Sulechowem

(ok. 60 km). Obszar ten był usytuowany w podwójnych widłach rzek: Odry, Bobra, Nysy Łużyckiej oraz Warty, Odry i Obry. Mimo dość dobrze rozwiniętej sieci drogowej i kolejowej rejon ten stwarzał trudności w planowaniu manewru i przegrupowania operacyjnego na kierunku Żary, Słubice, Templin. Utrudnienia te były związane z koniecznością pokonywania wymienionych rzek, zwłaszcza w warunkach zimowych i wobec prawdopodobieństwa zniszczenia w czasie wojny mostów stałych. Trudności sprawiało też krzyżowanie się dróg przegrupowania dywizji (na północny zachód) z równoleżnikowym kierunkiem (wschód–zachód) przemieszczania się wojsk radzieckich przez obszar Polski. Okoliczności te wymagały precyzyjnego planowania (ustalenie terminów, dróg, punktów przekroczenia itp.), wszechstronnego zabezpieczenia ruchu wojsk i wreszcie prężnego nim kierowania. Problematykę tę regulował Sztab Generalny WP, a nadzorował System Kierowania Ruchem Wojsk (SKRW).

Jednostki dywizji stacjonowały w tzw. leśnych garnizonach – miejscowościach mało atrakcyjnych, znacznie oddalonych od dużych miast. Znacznie ograniczone były tam możliwości pracy zarobkowej dla żon oficerów i podoficerów zawodowych, co przy ówczesnych niskich uposażeniach kadry zmuszało do bardzo oszczędnego życia. Duży kłopot sprawiało też kształcenie dzieci. Ogólnie biorąc, kadra żyła nader skromnie, a pracowała bardzo dużo. Warunki bytowe dodatkowo pogarszała trudna sytuacja mieszkaniowa: rodziny wojskowe zajmowały pomieszczenia w starych, mocno zniszczonych, pozbawionych podstawowych wygód budynkach. Mnie samemu z rodziną – a sądzę, że nie byłem w tym względzie wyjątkiem – przydzielono jeden mały pokój z małą kuchnią. To niewielkie mieszkanie było ogrzewane piecem węglowym; w kuchence można było palić węglem i drewnem. W takich to warunkach przemieszkałem 8 lat. Radykalna poprawa nastąpiła dopiero w latach 70. ubiegłego wieku. Umożliwił ją ówczesny gwałtowny rozwój budownictwa mieszkaniowego w kraju, owocujący także poprawą warunków zakwaterowania kadry Wojska Polskiego.

Na tle mizernej sytuacji mieszkaniowej kadry warunki zakwaterowania żołnierzy zasadniczej służby wojskowej (z wyjątkiem garnizonu Słubice) wyglądały bardzo dobrze. Poniemieckie, pochodzące z połowy lat 30. koszary były zuniformizowanymi nowoczesnymi obiektami, funkcjonalnymi i solidnie wykonanymi. W każdym z tych obiektów było kilka 2-piętrowych budynków mieszkalnych. Miały one 2 samodzielne wejścia, funkcjonalne piwnice; mieściły się tam także mieszkania dla szefów kompanii. W koszarach były także nowoczesne kuchnie i stołówki, hale sportowe, magazyny i garaże, warsztaty remontowe, stacje paliw, kluby żołnierskie, biblioteki, kina i łaźnie. Funkcjonowały systemy centralnego ogrzewania, wodno-kanalizacyjne i przeciwpożarowe. Oddzielnymi obiektami były budynki sztabowe, wartownie i dyżurki. Koszary, otoczone trwałymi i estetycznymi ogrodzeniami (z wieloma bramami), były usytuowane w pobliżu przelotowych szlaków komunikacyjnych, a ponadto wyposażone w drogi wewnętrzne oraz place alarmowe (place zbiórek). Każde koszary miały dobrze zorganizowane kasyno i klub dla kadry zawodowej.

Z perspektywy minionych lat, na podstawie nabytych w tym czasie doświadczeń mogę wyrazić pogląd, że dowództwo dywizji, zapewne inspirowane i wspomaganie, a także nadzorowane przez usytuowane we Wrocławiu dowództwo Śląskiego Okręgu Wojskowego, prowadziło planową, długofalową działalność zmierzającą

do zbudowania bazy szkolenia odpowiadającej potrzebom tego rodzaju związku taktycznego. Warto dodać, że prace budowlane były prowadzone wyłącznie własnymi siłami i środkami, tj. tzw. sposobem gospodarczym. Przy czym zadania koncepcyjno-planistyczne, organizacyjne i kontrolno-nadzorcze stosownie do swoich specjalności i uprawnień realizowała kadra zawodowa, wykonawcami byli zaś pracownicy cywilni wspierani przez żołnierzy służby zasadniczej i wojskowy sprzęt specjalistyczny: dźwigi, koparki, cysterny, samochody skrzyniowe, warsztaty, elektrycznie polowe itp.

Prace były prowadzone głównie w dniach wolnych od zajęć szkoleniowych, ale też – dzięki odpowiedniej ich synchronizacji z planami szkolenia – w dni „szkoleniowe”. Efekty pierwszych 3–4 lat intensywnych prac (1957–1961) były imponujące, a dywizja otrzymała następujące obiekty szkoleniowe:

- pułkowe strzelnice piechoty (zmodernizowane) i artylerii; place ćwiczeń ognio-
wych;
- nowoczesną strzelnicę czołgową „Biedrzyce” (strzelanie z wkładek do armat
czołgowych i karabinów maszynowych);
- wyspecjalizowane sale wykładowe jednostek wojskowych;
- ośrodek szkolenia podwodnego załóg czołgowych (przy 27 pcz);
- ośrodki szkolenia sztabów;
- ośrodki szkolenia saperskiego i chemicznego oraz OPL;
- biblioteki szkoleniowe (jawne i tajne);
- tory przeszkód i ogródki gimnastyczne;
- boiska do gier zespołowych;
- garnizonowe place ćwiczeń taktycznych;
- ośrodki nauki jazdy samochodami i czołgami;
- ćwiczebne rejony alarmowe;
- stacje załadownicze i wyładownicze PKP;
- drogi manewru i przegrupowania wojsk.

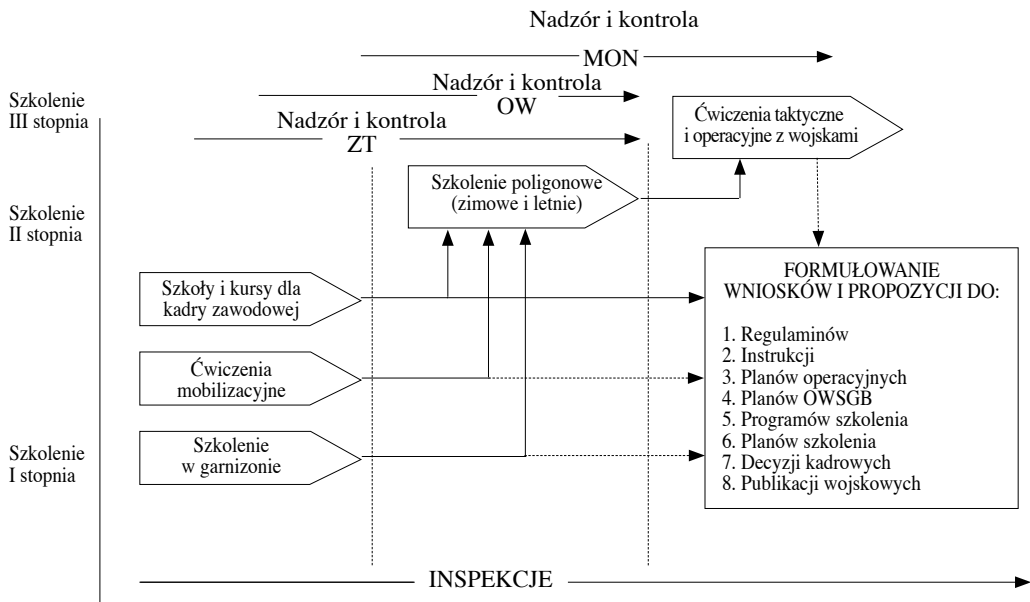
Wielka szkoda, że ten spory majątek w postaci nowoczesnych obiektów koszarowych i świetnie rozwiniętej bazy szkoleniowej został tak lekkomyślnie zmarnowany po rozwiązaniu dywizji.

Szkolenie bojowe w dywizji było prowadzone w oparciu o programy MON-u (Głównego Zarządu Szkolenia Bojowego) i wytyczne dowództwa SOW. Na podstawie tych dokumentów sztab 5 SDPanc wypracowywał jednolitą koncepcję szkolenia, uwzględniającą z jednej strony potrzeby operacyjne, z drugiej zaś rzeczywiste możliwości materiałowo-techniczne (przydział amunicji i materiałów wybuchowych, MPS, limity kilometrów, żywności innych środków) i finansowe dywizji. Wymagało to systematycznego analizowania wspomnianych potrzeb i możliwości oraz wykorzystania ich (tzn. wyników tychże analiz) w planowaniu szkolenia, w którym konsekwentnie dążono do zachowania ciągłości myśli taktyczno-ogniowej, maksymalnego zastosowania nowych metod działania i środków walki. W działalności tej żelazną zasadą była racjonalność wykorzystania limitów przydzielonych dywizji przez MON.

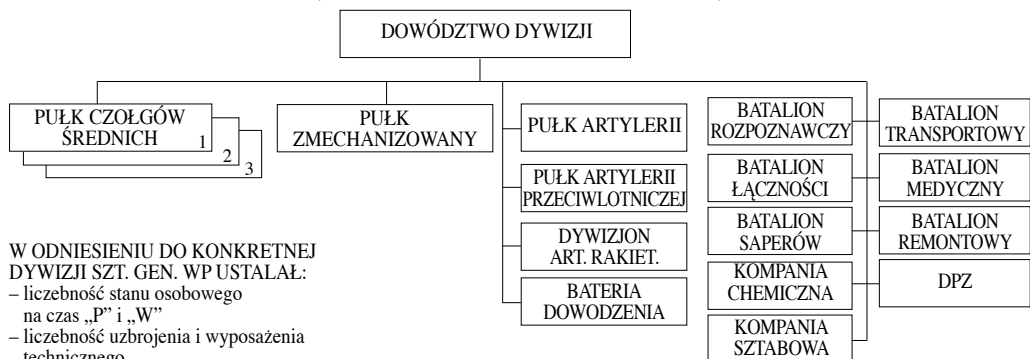
Szkolenie było realizowane w trzech etapach. Pierwszy z nich przebiegał w garnizonach („szkolenie garnizonowe”), drugi („szkolenie poligonowe”) na poligonach (Żagań, Orzysz, Drawsko, Wędrzyn, Biedrusko), trzeci zaś w formie ćwiczeń taktyczno-operacyjnych z wojskami w terenie. Aby zapewnić osiągnięcie

PRZYCZYNKI I LISTY DO REDAKCJI

PODSTAWOWY CYKL SZKOLENIA BOJOWEGO ZWIĄZKU TAKTYCZNEGO (3 LATA)



PODSTAWOWY MODEL ORGANIZACYJNY DYWIZJI PANCERNEJ WP (SZTAB GENERALNY WP – 1962 r.)



- W ODNIESIENIU DO KONKRETNEJ DYWIZJI SZT. GEN. WP USTALAŁ:
- liczebność stanu osobowego na czas „P” i „W”
 - liczebność uzbrojenia i wyposażenia technicznego
 - kolejność wyposażenia w nową technikę
 - przydział do rzutu operacyjnego
 - zadanie mobilizacyjne
 - rejony alarmowe
 - drogi przegrupowania
 - stacje za- i wyładowcze
 - rejony wyjściowe
 - linie wyrównania
 - poligony
 - ośrodki szkolenia
 - normy taktyczne i materiałowe
 - normy eksploatacyjne

USTALENIA SZ. GEN. WP DOTYCZĄCE 5 SDPanc:

stan osobowy	9100
czołgi	294
transportery opancerzone	256
hb 152 mm	30
hb 122 mm	24
wyrzut. raket. BM14	12
dział. plot. 57 mm	24
rzut operacyjny	1
zestaw mobilizacyjny	1A
kolejność modernizacyjna	1
reżim OW SGB	1
reżim szkoleniowy	1

zakładanych celów szkoleniowych, podjęto ogromy wysiłek związany ze wspomnianą rozbudową bazy szkoleniowej. Nie ograniczał się on do garnizonów i poligonów, ale obejmował również kierunki i rejony ćwiczeń z wojskami w terenie (poza poligonami). W ramach tych przedsięwzięć wybrano i przygotowano drogi przegrupowania wojsk, stacje załadownicze i wyładownicze, przeprawy przez przeszkody wodne, rejony desantowania i ześrodkowania. Przy czym stosowne prace prowadzono w okresach, które umożliwiały ochronę upraw rolnych i różnego rodzaju urządzeń rolniczych.

Ćwiczenia taktyczne 5 SDPanc były prowadzone na następujących kierunkach:

- Gubin–Krosno Odrzańskie–Sulęcín (poligon Wędrzyn),
- Gubin–Żagań–Iława (poligony Żagań, Świętoszów),
- Gubin–Poznań–Toruń–Orzysz (poligon Orzysz),
- Gubin–Poznań–Piła–Drawsko Pomorskie (poligon Drawsko)–Drezdenko–Skwierzyna–Sulęcín–Krosno Odrzańskie–Żary–Żagań–Świętoszów (poligon Armii Radzieckiej Świętoszów).

Ćwiczenia te składały się z wielu elementów organizacyjnych i operacyjno-taktycznych: przegrupowanie transportami kolejowymi, przegrupowanie etatowymi środkami transportowymi, prowadzenie działań zaczepnych i obronnych ze strzelaniami bojowymi, organizacja życia i działania wojsk w warunkach polowych (w zimie i w lecie), pokonywanie przeszkód wodnych po dnie i z wykorzystaniem mostów stałych lub pontonowych, współdziałanie z lotnictwem bojowym, wojskami OT oraz wojskami sojuszniczymi. Ćwiczenia te były prowadzone w warunkach zbliżonych do realiów bojowych, w tym z założeniem stałego zagrożenia użyciem broni masowego rażenia. Ich stałym elementem były również różnego rodzaju rygory oszczędnościowo-racjonalizujące. Zaliczano do nich limity kilometrów i amunicji, liczebność uczestniczących w nich żołnierzy i uzbrojenia, możliwe do wykorzystania drogi i rejony ćwiczeń. Elementy te były stałym punktem przygotowań planistyczno-organizacyjnych, omówień ćwiczeń, a także ocen wystawianych ich uczestnikom.

Dobrym przykładem przygotowania terenu do ćwiczeń z wojskami może być urządzony w Osiecznicy pod Krosnem Odrzańskim ośrodek pokonywania rzeki po dnie przez czołgi. Odra w tym rejonie była szeroką przeszkodą wodną, a usytuowanie tego ośrodka w terenie (drogi, ukształtowanie terenu, lasy, miejscowości) umożliwiało zarówno szkolenie pojedynczych załóg czołgowych, jak i całych pododdziałów (pluton, kompania, batalion) i oddziałów (pułków czołgów). Szkolenie prowadzono tu w dzień i w nocy, w trudnych warunkach atmosferycznych (opady, wysoki poziom wody, niskie temperatury).

Techniki pokonywania przeszkód wodnych ciągle doskonalono i wzbogacano (załogowe, bezzałogowe, z wykorzystaniem różnych środków przepławowych). Szkolenie to było bardzo ciekawe, a jednocześnie trudne i niebezpieczne. Była to dla wszystkich jego uczestników – zarówno dla kadry zawodowej, jak i żołnierzy służby zasadniczej – prawdziwa szkoła organizacji tzw. zabezpieczenia działań, ale i charakterów. Tu np. nikogo nie trzeba było ani pilnować, ani kontrolować. Każdy kto szedł pod wodę swój czołg przygotowywał bardzo solidnie. A przygotowanie to obejmowało wiele czynności, z których najważniejsze to uszczelnianie kadłuba, zamocowanie rur powietrznych, zabezpieczenie silnika i radiostacji, sprawdzenie i wyskalowanie żyrokompasów.

Na poligonach (letnich i zimowych) prowadzono szkolenia, których zakres obejmował:

- strzelania indywidualne, zespołowe i bojowe;
- ćwiczenia taktyczne na wszystkich szczeblach dowodzenia;
- organizację przepraw przez przeszkody wodne;
- zakładanie i likwidację pól minowych;
- pokonywanie obszarów skażonych środkami masowego rażenia (SMR);
- zgrywanie polowych systemów łączności;
- eksploatację i obsługę sprzętu technicznego w warunkach polowych;
- organizację wszechstronnego zabezpieczenia wojsk w warunkach polowych (żywienie, opieka medyczna, utrzymanie higieny, zapewnienie odpoczynku itp.).

Na podsumowanie szkolenia poligonowego składały się dwa elementy: kontrola przeprowadza przez sztab SOW oraz ćwiczenia pułkowe kierowane przez dowódcę 5 SDPanc.

Można powiedzieć, że w tym czasie rytm życia i służby żołnierzy dywizji wyznaczało intensywne szkolenie w garnizonach i na poligonach. W jego efekcie dywizja stawała się prawdziwie profesjonalnym organizmem wojskowym, zdolnym do działania w różnych warunkach terenowych, atmosferycznych i operacyjnych. Wyróżniały ją następujące cechy:

- wysoka gotowość bojowa wszystkich tworzących ją jednostek oraz ich całkowita dyspozycyjność (gotowość do użycia o każdej porze roku, za dnia i w nocy);
- sprawny i skuteczny system dowodzenia – garnizonowy i polowy;
- wysoka sprawność techniki bojowej – uzbrojenia i środków transportu;
- dobre, niezależne od pory roku, przygotowanie do życia i działalności wojsk w terenie;
- wysoka dyscyplina wojskowa i dobre stosunki międzyludzkie;
- stosunkowo mała liczba wypadków nadzwyczajnych i przestępstw;
- ogólnie dobra atmosfera służby i życia we wszystkich jednostkach wojskowych dywizji.

Sądzę, że mimo upływu lat wiele sprawdzonych w 5 SDPanc metod organizacji życia i szkolenia nie utraciło swej aktualności – mogą zatem być zastosowane także współcześnie. Warto przypomnieć te rozwiązania, choćby dlatego, że swego czasu zapewniły one wysoką efektywność działań, racjonalność wykorzystania sił i środków, a także bezpieczeństwo indywidualne i zespołowe. Z uwagi na założoną ograniczoną objętość niniejszego tekstu przedstawię je tylko w sposób sygnałny (jestem gotów do ewentualnego ich rozwinięcia i udokumentowania), z podziałem na 3 umownie nazwane grupy tematyczne: „szkolenie”, „taktyka i sztuka operacyjna” i „życie wewnętrzne jednostek wojskowych”.

Szkolenie:

- procedury finansowego i materiałowo-technicznego rozliczania szkolenia bojowego, a zwłaszcza ćwiczeń taktycznych;
- organizacja przodownictwa i współzawodnictwa (jasność i przejrzystość kryteriów kwalifikacyjnych);
- organizacja ćwiczeń i strzelań w nocy;
- organizacja szkolenia i bytowania wojsk w warunkach polowych, zwłaszcza w zimie;
- stosowane środki motywacyjne i wychowawcze.

Taktyka i sztuka operacyjna:

- organizacja zgrupowań bojowych dywizji i pułków;
- przegrupowania wojsk na duże odległości;
- system ognia dywizji i pułków;
- organizacja polowego systemu dowodzenia dywizji i pułków;
- organizacja przekazywania dowodzenia na szczeblu dywizji i pułku;
- uzupełnianie jednostek wojskowych po stratach poniesionych w działaniach bojowych.

Życie wewnętrzne jednostek wojskowych:

- organizacja pracy wychowawczej z żołnierzami służby zasadniczej;
- sposoby poprawy warunków bytu żołnierzy w koszarach i garnizonach;
- sposoby utrzymywania sprawności technicznej uzbrojenia i wyposażenia wojskowego;
- metody zapewniania bezpieczeństwa życia i szkolenia żołnierzy;
- organizacja opieki medycznej i leczenia żołnierzy.

Bardzo ciekawym rozwiązaniem organizacyjno-mobilizacyjnym było uzupełnianie jednostek 5 SDPanc poborowymi wywodzącymi się z dwóch rejonów: Wielkopolski i Śląska. Właściwości środowiskowe i regionalne tych młodych ludzi tworzyły atmosferę sprzyjającą wspólnym wysiłkom i poświęceniom w służbie. Miało to odbicie w szkoleniu, w trosce o sprzęt techniczny, ważyło na dyscyplinie i stosunkach międzyludzkich. Sprzyjało też powstawaniu żołniersko-koleżeńskich więzi, które niejednokrotnie przetrwały służbę wojskową.

Dziś, z perspektywy kilkudziesięciu minionych lat dobrze oceniam zarówno dyscyplinę wojskową, porządek wojskowy, jak i stosunki międzyludzkie w 5 SDPanc. Myślę, że źródłem i fundamentem tych wartości był wspólny, rzetelny wysiłek kadry zawodowej i żołnierzy zasadniczej służby wojskowej w kształtowaniu sprawności i gotowości bojowej dywizji. Żołnierze obu tych kategorii, mimo różniącego ich statusu i miejsca w hierarchii służbowej, większość czasu służby spędzali razem – w garnizonach i na poligonach. Dzielili wszystkie niedogodności służby właściwe jednostkom liniowym tego okresu; zdani byli na siebie w surowych warunkach ćwiczeń poligonowych. Wszystko to tworzyło zdrową atmosferę służby, odpowiedzialności, lojalności, zrozumienia i wzajemnego zaufania. Jeżeli któryś z oficerów lub podoficerów zawodowych nie potrafił zrozumieć swojej roli w takiej jednostce – musiał po prostu odejść. Pozostawali ci, którzy służbę wojskową traktowali jako powołanie, jako cel i sens życia. Nie odbiegało to zresztą od tradycji wojska polskiego we wszystkich okresach jego istnienia.

Moim zdaniem, ważną rolę w kształtowaniu zdrowej atmosfery służby, dyscypliny i dobrych stosunków międzyludzkich odgrywały dwa środowiska: oficerowie i podoficerowie frontowi oraz młodzi oficerowie – absolwenci szkół oficerskich (roczniki 1954–1958). Pierwsi z nich – frontowcy, którzy ostali się w wojsku mimo kilku redukcji i różnego rodzaju odsiewów, cieszyli się dużym autorytetem wśród pozostałych żołnierzy, cechowała ich też rzetelność w służbie, drudzy zaś reprezentowali młodzieńczy zapał, wiedzę i umiejętność przewodzenia żołnierzom z poboru.

Dowództwo dywizji i większości podległych jednostek wojskowych potrafiło właściwie wykorzystać tę sytuację, stosując przemyślany system motywacyjny. Udało się też tym dowództwom wytworzyć w jednostkach niepowtarzalną atmos-

ferę żołnierskiego koleżeństwa, współodpowiedzialności za dobre imię macierzystej formacji, swoistego kultu kompetencji i rzetelności w służbie. Widzę tu pewne podobieństwo do klimatu, jaki panował w olsztyńskiej 15 DZmech w latach 70. ubiegłego wieku.

Właściwa atmosfera służby sprzyjała wykonywaniu zadań szkoleniowo-organizacyjnych i utrzymaniu dyscypliny wojskowej. O tym ostatnim aspekcie może świadczyć niski wskaźnik wypadków nadzwyczajnych, spraw sądowych, strat materialnych, anonimów i skarg kierowanych do wyższych szczebli dowodzenia, a także konfliktów w relacjach wojsko – społeczeństwo.

Warto w tym miejscu wspomnieć, że dowództwo SOW żywiło przekonanie, podzielane zresztą przez dowództwa podległych związków taktycznych (2 DZmech, 4 DZmech, 5 DPanc, 10 DPanc, 11 DPanc), że o wartości jednostek wojskowych jako całości decyduje wartość tworzących ją podstawowych pododdziałów: kompanii (baterii). Wyrazem tego przekonania była polityka kadrowa realizowana na trzech podstawowych szczeblach dowodzenia: okręg wojskowy, dywizja, pułk. Bardzo dobrzy dowódcy kompanii (baterii), którzy mieli wzorowo wyszkolone, zdyscyplinowane i zgrane pododdziały, mieli pierwszeństwo w awansowaniu, odznaczaniu i kwalifikowaniu na studia w akademiach wojskowych.

Ja sam doświadczyłem tej praktyki, kiedy to w 1965 r., będąc dowódcą 2 kompanii czołgów średnich 73 pcz, zostałem wraz z kilkoma kolegami odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi. Trzeba dodać, że w owym czasie odznaczenie to miał w pułku tylko jego dowódca (ppłk Leon Wojnar, wspaniały człowiek i przełożony) i szef sztabu (mjr Józef Kotwica, również wysokiej klasy oficer). W 1966 r. za sprawne pokonanie Odry kompanią czołgów po dniu, w bardzo trudnych warunkach atmosferycznych (ulewny deszcz) i w nocy zostałem na rok przed ustawowym terminem awansowany na kapitana (Rozkaz MON nr 0144 z 27.04.1966 r.). W tym samym roku zostałem też wyróżniony skierowaniem na studia w Akademii Sztabu Generalnego w Rembertowie.

Parę słów warto poświęcić też społecznej sferze działalności dowództwa 5 SDPanc, a także dowództw podległych mu jednostek wojskowych i garnizonów. Otóż, jak pamiętam, dowództwa te czyniły wiele dla utrzymania przyjaznych więzi z miejscowym społeczeństwem. Aktywność na tym polu była zresztą zgodna z ogólnymi wytycznymi kierownictwa wojska, które dążyło do kształtowania narodowego, patriotycznego charakteru armii, przede wszystkim przez jej udział w odbudowie i rozwoju gospodarki narodowej, kultury i dobrych stosunków ze społeczeństwem cywilnym.

Spośród wielu przejawów aktywności społecznej jednostek wojskowych dywizji chciałbym wymienić tylko najważniejsze:

- robocze kontakty z władzami administracyjnymi;
- udział wojska w obchodach rocznic państwowych i historycznych;
- opieka jednostek wojskowych nad weteranami II wojny światowej;
- spotkania żołnierzy z załogami zakładów pracy;
- współpraca w dziedzinie sportu i turystyki;
- pomoc w żniwach i wykopkach (świadczona głównie dla PGR-ów);
- odgruzowywanie miast i osiedli;
- pomoc dla szkół podstawowych i średnich;
- naprawa dróg publicznych i szlaków kolejowych;

- pomoc lekarska dla ludności wsi i miast;
- pomoc z wykorzystaniem wojskowego sprzętu specjalistycznego: dźwigów, spychaczy, cystern, elektrowni itp.;
- udział w gaszeniu pożarów lasów;
- pomoc udzielana sierotom i kalekom;
- zapraszanie społeczeństwa na uroczystości przysięgi wojskowej;
- udział żołnierzy w akcjach krwiodawstwa;
- wymiana zespołów artystycznych między wojskiem a społeczeństwem cywilnym;
- udział jednostek w popularyzacji czytelnictwa;
- zapraszanie młodzieży do „Domów Żołnierza”.

Nie można jednocześnie pomijać lub celowo przemilczać pewnych słabości w organizacji i funkcjonowaniu 5 SDPanc. Do głównych z nich zaliczam system łączności radiowej. Posiadane radiostacje, a zwłaszcza radiostacje pokładowe (zamontowane na czołgach, działach pancernych, transporterach opancerzonych, środkach przeprawowych, wozach dowodzenia), nie zapewniały stałej łączności. Były one wrażliwe na warunki terenowe (góry, lasy), pory roku i dnia oraz warunki atmosferyczne (opady).

Problem ten był pogłębiany brakiem odpowiednio wyposażonych wozów dowodzenia (batalion, pułk, dywizja) i czołgów dowódczych na szczeblu kompanii czołgów. Sytuacja ta wymagała szczególnej inicjatywy na wszystkich szczeblach dowodzenia, w tym często wykorzystanie środków okresu II wojny światowej (ruchome środki dowodzenia, oficerowie łącznikowi). Sprawne dowodzenie w tych warunkach było możliwe dzięki wyjątkowej zaradności dowódców i sztabów, zwłaszcza na szczeblu dywizji i pułków.

* * *

Moja służba w 5 SDPanc, dająca wiele satysfakcji, wymagała jednocześnie dużego wysiłku i poświęcenia. W dużej części odbywało się to kosztem mojej rodziny. Dowodzenie rozwiniętymi pododdziałami zmuszało do bezpośredniego angażowania się w ich życie i działalność realizowaną w garnizonach, poligonach i w czasie ćwiczeń z wojskami. Był to proces ciągły, obejmujący dni powszednie, święta, dzień i noc. To była szkoła życia i liniowej służby wojskowej.

W dalszych latach służby wojskowej w różnych jednostkach wojskowych i instytucjach (SG WP) korzystałem szeroko z tych doświadczeń. Dowodząc 35 pułkiem czołgów 15 DZ brałem przykład z takich dowódców 73 pcz, jak: ppłk Michał Krzaczkowski, płk Zygmunt Stawski, ppłk Leon Wojnar, oraz dowódców batalionów: kpt. Władysław Katroń, mjr Franciszek Woźniak, kpt. Edward Woźniak. Do grupy tej zaliczam również niezapomnianego szefa sztabu 73 pcz mjr. Józefa Kotwicę oraz zastępcę dowódcy ds. liniowych ppłk. Maksymiliana Korzeniowskiego. Byli to oficerowie mądrzy i szlachetni, którzy swoim przykładem budowali zdrową atmosferę życia i służby wojskowej w jednostkach wojskowych. Cieszyli się oni powszechnym szacunkiem i zaufaniem kadry zawodowej i żołnierzy zasadniczej służby wojskowej.

Julian Babula